

Podgórski, Wojciech Jerzy

Śienkiewicza "Za chlebem" i Żeromskiego odkrywanie Ameryki

Mazowieckie Studia Humanistyczne 1/1, 31-41

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

SIENKIEWICZA ZA CHLEBEM I ŻEROMSKIEGO ODKRYWANIE AMERYKI

Jedynie wobec kilku pieśni z naszego śpiewnika narodowego umiemy zareagować spontanicznym śpiewem zbiorowym – wszędzie, dokąd Polaków zagnały losy, pod każdą szerokością geograficzną, w każdym przekroju pokoleniowym „młodzi i starzy”, niezależnie również od składu socjalnego owej zbiorowości. Są to przede wszystkim w klasie utworów patriotycznych pieśni hymniczne, w kategorii zaś pieśni religijnych kolędy polskie. Ale nie tylko one. Stylizacja ludowa decyduje zapewne o powodzeniu takich pieśni, jak *Szła dziewczeczka do laseczka* czy też Michała Zielińskiego *Serce w plecaku*. Wreszcie, by uniknąć posądzenia o jednostronność, sięgnijmy po przykład pieśni, która – aczkolwiek wskutek niejasnych przyczyn utraciła ton szlachetny, zniżając się do poziomu śpiewki biesiadnej – oszołamia nadal skalą popularności.

Góralu, czy nie jest ci żal
Odchodzić od stron ojczystych?
świerkowych lasów i hał,
I tych potoków srebrzystych?
Góralu, czy nie jest ci żal?

Góral na lasy spoziera
I lży rękawem obciera,
I rzekł: „Ha, darmo, kiej trzeba!
Dla chleba, panie, dla chleba!”

Zanim ten wiersz Michała Bałuckiego stał się bardzo znaną pieśnią, mógł być dostrzeżony w tomie jego *Poezycy*, Kraków 1874. Liryk sławnego komedio- pisarza znamionował pierwotnie dwa zjawiska: ogarniającą autora melancholię – i przybierający na sile *exodus* emigrantów, którzy w pogoni za chlebem opuszczali masowo ojczystą ziemię polską. „Na szczyfie dopiero dowiedziałem się, że cesarz Franciszek Józef nie jest królem polskim, bo przedtem myślałem, że to Polak – zapisze w pamiętniku Tomasz Lach. – Mój brat Jan wytłumaczył tym, co razem my jechali, że trzeba [mi] przebaczyć, bo nie chodziłem do szkoły nijakiej; «ale jak zajedzie do Ameryki, to się dowie, gdzie się znajduje nasza

Polska droga, bo i ja też w Ameryce wszystkiego nauczyłem się i dowiedziałem»¹.

Opuszczali ziemię ojców, aby w Ameryce „dowiedzieć się”, gdzie leży ich ojczyzna i w jak opłakanym znajduje się położeniu. Oto jeden z paradoksów wielkiego procesu wychodźczego, zapoczątkowanego w drugiej połowie XIX w. Nie był to, oczywista, początek zjawiska emigracji. Emigrantami politycznymi, z różnych zresztą pobudek, byli np. król Jan Kazimierz, poeta dworski Jan Andrzej Morsztyn, król Stanisław Leszczyński. Na większą skalę pierwszeństwo zjawiska musielibyśmy przyznać emigrantom politycznym doby legionów i powstań narodowych. „Z ziemi włoskiej” – i z tylu innych ziem – nieustępliwie szli do Polski. Marsz ten trwał przez pokolenia, rytm jego budził się niekiedy w późnym wnuku. O ile jednak emigranta politycznego uskrzydla i uzbraja poczucie słuszności jego walki, a siłą dodaje świadomość narodowa, o tyle emigrantowi ekonomicznemu daje się we znaki niedostatek zaplecza ideowego.

Czy młody Stefan Żeromski, uczulony wyraźnie na powaby ludowej i stylizowanej sztuki wokalne, znał i śpiewał piosenkę o góralu-emigrancie? – Tego nie wiemy. Była mu znana inna piosenka Bałuckiego *W niedzielę rano* (inc.: *Oj, krakowska, ty serdeczna, ziemio ukochana...*). Wymienia m.in. tę pieśń w *Dziennikach*, relacjonując wyprawę towarzyską do Maciejowic, na pole nieszczęsnej bitwy². Kiedy indziej Żeromski odnotowuje tytuły nadesłanych (przez Wacława Stojowskiego) broszur oświatowych, wśród których były też *Starodawne dumy i pieśni* Zygmunta Głogera³.

Uwagę naszą w tym spisie zwraca pewna książeczka, mianowicie Mariana Mizery (właściwie Juliusza Laskowskiego) *Do Ameryki po złoto*. Nie ulega wątpliwości, że Ameryka, zapewne również pod wpływem fali emigracyjnej, weszła w krąg zainteresowań Żeromskiego. „Ile nocy zabrały mi marzenia o pustyniach Afryki, o lasach Ameryki” – zapisze pod datą 21 lipca 1885 r. Czytywał chętnie literaturę podróżniczą, m.in. Józefa Nestorowicza listy amerykańskie i Sienkiewicza *Listy z podróży*. „Sienkiewicz jak zaszę zachwyca mię – notował 31 maja 1883 r. – Co za styl wściekły: raz śmieje się sam z siebie i drugich, a drugi raz tak serdeczną łzą zapłaczę, że płakać z nim musisz koniecznie... A poglądy co za świetne! [...] Wszędzie spotakć można tak śliczne wyjątki, a całość ileż w sobie zawiera uroku... Jest on republikaninem i w ślicznym świetle wystawia Amerykę”⁴. Nie do końca bezzasadne byłoby przypuszczenie, że pod wpływem nowin (także plotek) amerykańskich Żeromski bliżej zajął się osobowością twórczą Sienkiewicza. Przypomnijmy charakterystyczną notatkę z 21 sierpnia 1885 r.: „Mówiliśmy o Sienkiewiczu, którego on [tj. Adam Leszczyński, rozmówca Żeromskiego – W.J.P.] zna osobiście. Mówił, że to człowiek schorzały, zbiały, leniuch umysłowy. Według słów jego, gdy Sien-

1 T. Lach, *Pamiętnik Nr 4*, w: *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, red. A. Andrzejewski [i in.], t. 1: Nr 1-27, Warszawa 1977, s. 204-205.

2 S. Żeromski, *Dzienniki*, t. 6. oprac. i przedmową opatrzył J. Kądziela, w: tenże, *Dziela*, red. S. Pigoń, Warszawa 1966, s. 358 (Zapiski z 1891 r.).

3 Tamże, s. 141-142.

4 Stefan Żeromski, *Dzienniki*, t. 1, Warszawa 1963, s. 211-212.

kiewicz pisze, obsadzają go poduszkami etc. etc. Ożenił się, o czym nie wiedziałem, z p. Ciszkiewicz [pomyłka, właściwie z Marią Szetkiewiczówną – W.J.P.] i kochał się w Modrzejewskiej. Nie chcę przeczyć, gdyż życiorysu autora *Ogniem i mieczem* nie znam prawie, lecz trudno przypuścić, by ta ognista dusza, ten orli lot myśli mieszkała w takiej babie – tym bardziej że człowiek ten przed pięciu laty żył jak Indianin w lasach amerykańskich, przebywał pieszo lasy i góry, odbył zresztą tyle nużącą podróż przez ocean. Niepodobna”⁵.

Pierwiastki obce w naszej literaturze przyjmowaliśmy zgodnie z aktualnym układem sił między swojskością a cudzoziemszczyzną. Przed pięćdziesięciu laty Wacław Kubacki utyskiwał, iż „dobra połowa zdarzeń w powieściach polskich zwykła dziać się za granicą” i że „jesteśmy jednym z najbardziej podróżujących narodów w literaturze”. Oczywiście miał rację, a spostrzeżenie jego winniśmy odnieść przede wszystkim do momentu narodzin gatunków publicystyki literackiej, takich jak listy, kartki i obrazki z podróży, następnie reportaże, kroniki, wspomnienia. Rozpęd poznawczy nadało ludziom oświecenie. Wychowawca Emila, Jan Jakub Rousseau, podsuwał swemu uczniowi lekturę *Robinsona Crusoe*. Ale największy udział w tym miały czasopisma. Nie bez racji owe tęsknoty poznawcze znalazły wyraz w tytule poplarnego tygodnika „Wędrowiec” (1863-1906), którego duchowo-gatunkową kontynuacją był, częściowo przynajmniej, dwutygodnik „Świat” wydawany w Krakowie (1888-92, 1893-95), całkowicie zaś i bez reszty „Świat” warszawski (1906-39). W oswojaniu czytelników polskich z Europą i światem brały udział najlepsze pióra, m.in. Józef Ignacy Kraszewski, Adolf Dygasiński, Adam Chłędowski, Bolesław Limanowski, Aleksander Świętochowski, Maria Konopnicka, Wiktor Gomulicki, Ignacy Sewer-Maciejowski. I oczywiście – Sienkiewicz.

Trzeba jednak pamiętać, że szkołą dla nich wszystkich były zapiski podróżnicze pokolenia Wielkiej Emigracji. Próby takie odnajdujemy w dorobku Stefana Witwickiego (*Listy z zagranicy*, Lipsk 1842), Michała Borejki Chodźki (*Siedm (!) listów o legionie polskim we Włoszech...*, Poznań 1850), Seweryna Goszczyńskiego (*Podróż mojego życia*, w rękopisie do 1924 r.), ks. Hieronima Kajsiewicza (*Listy zaatlantyckie do braci i przyjaciół*, Paryż 1869; *Listy z drugiej podróży amerykańskiej...*, Lwów 1872), dalej Krystyna Lacha Szyrmy, Klementyny i Karola Hoffmanów, Józefa Potrykowskiego, Teodora Triplina, Seweryna Korzelińskiego, Ignacego Domeyki. Oni z kolei zachętę modelową czerpali, być może, z *Lettres d'un voyageur* (1834-36) pani Gorge Sand.

„«Emigrantami» w zwykłym znaczeniu tego wyrazu – pisał Henryk Sienkiewicz w *Listach z podróży do Ameryki* – nazywamy u nas ludzi, którzy z powodów politycznych po czasach powstania lub zaburzeń zmuszeni byli opuścić kraj. Tu, w Ameryce, żywioł ten stanowi niezmiernie małą część i nie odgrywa żadnej roli. «Emigracja» tutejsza opuściła kraj nie dla urzeczywistnienia ideałów politycznych, ale dla chleba. Po większej części są to chłopci

5 Tamże, t. 2, Warszawa 1964, s. 246.

pozostający w rękach księży. [...] Chłopi, z natury religijni, przybywają tu bez znajomości kraju, języka, stosunków, widzą w duchownym nie tylko pasterza dusz, ale swego pełnomocnika, rządcę i sędziego. Kościół jest ogniskiem, około którego się grupują, nicią wiążącą ich z krajem, czymś swojskim, własnym, czymś ochronnym. «Parafia» staje się jednostką nie tylko w rozumieniu duchownym, ale i socjalnym»⁶.

Tak, była to różnica jakościowo najistotniejsza: emigranta politycznego, banitę i wygnańca pozbawionego wszelkich praw obywatelskich zastąpił teraz chłop polski, uchodźca formalnie dobrowolny, za oceanem poszukujący środków do życia. Miraże rozsnuwane przed oczyma ludu śląskiego już w latach pięćdziesiątych dotarły też, niejednakowo prędko, do Wielkopolski i – najpóźniej – do Królestwa Polskiego oraz do Galicji (w latach sześćdziesiątych-osiemdziesiątych). To swoiste „odkrycie Ameryki” dokonywało się w środowiskach najbiedniejszych, a decyzję chłopi podejmowali zwykle pod namową agentów kompanii przewozowych. Motywem mogła być chęć wzbogacenia się lub prozaicznej ucieczki od pracy najemnej czy przed werbunkiem do wojska. „Tak własna, amerykańska, jak i europejska wizja Ameryki – pisze Jerzy Jedlicki – rozpięta była między dwoma biegunami: ludzkiego piekła i ziemi obiecanej”⁷.

Zostawmy na uboczu cały splot problemów społecznych, socjologicznych, organizacyjnych i formalno-prawnych ówczesnej emigracji zarobkowej. Zajmowali się tym inni, kompetentni badacze⁸. Nasze zamiary będą znacznie skromniejsze, skupimy uwagę na wyrazie artystycznym tego zjawiska w literaturze ojczyznej.

Twórczość doby rozbiorowej cechowała poczucie szczególnej odpowiedzialności za słowo. Pisarze i poeci brali na swe barki zadania utylitarne wielkiej wagi narodowej. Toteż nie jest rzeczą przypadku ukierunkowanie edukacyjne i moralizatorskie literatury, zapoczątkowane wykładami Kazimierza Brodzińskiego na Uniwersytecie Warszawskim. Literatura staje się wszechnicą narodowości, a uczestniczą w tym twórcy *maiorum et minorum gentium*. Najwcześniejszą reakcją literatury na proces wychodźstwa chłopów polskich można zaobserwować już w 1868 r., kiedy to pisarz regionalny, publicysta i wydawca wielkopolski Władysław Łebiński ogłasza drukiem obrazek dramatyczny *Amerykanie*. Utwór ten znalazł rychło drogę na deski sceniczne, wystawiono go na Pomorzu i na Śląsku⁹. Samoobronę społeczną przed zjawiskiem emigracji zarobkowej Łebiński usiłował też wzmocnić powieścią satyryczną *Szczęście w Ameryce*

6 H. Sienkiewicz, *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych*, w: *Dziela*, wydanie zbiorowe pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 42: *Listy z podróży do Ameryki*, Warszawa 1950, s. 274.

7 J. Jedlicki, *Obecność Ameryki*, w: *Sąsiedzi i inni*, praca zbiorowa pod red. A. Garlickiego, Warszawa 1978, s. 214.

8 Zob.: R. Dmowski, *Wychodźstwo i osadnictwo*, cz. 1, Lwów 1900; S. Głabiński, *Emigracja i jej rola w gospodarce narodowej*, Warszawa 1931; S. Kłobukowski, *Roczna emigracja polska i środki zapobiegające złemu z niej wypływającemu*, Lwów 1889; Ch.J. Mehan, *Polish migration and settlement in the USA*, 1963; M. Szawleski, *Kwestia emigracji w Polsce*, Warszawa 1927; tenże, *Wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki*, Warszawa 1923.

9 Informacja za: H. Dubowik, J. Konieczny, J. Malinowski, *Polska powieść historyczna. Wybrane zagadnienia z dziejów recepcji i warsztatu twórczego*, Bydgoszcz 1968, s. 53-54.

(1882). Wśród pisarzy wybitnych pierwszeństwo przysługuje Henrykowi Sienkiewiczowi, a spośród jego dzieł – *Listom z podróży do Ameryki*, drukowanym w odcinkach przez „Gazetę Polską” (1876-78) oraz ich uzupełnieniom (m.in. artykułowi *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych*, zamieszczonemu w „Przełądzie Tygodniowym”, 1878).

Bogatą historię ma opowiadanie *Za chlebem*. Po raz pierwszy zaprezentował je autor w cyklu odczytów na rzecz Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Jedną z tych prelekcji odnotowuje skrupulatny kronikarz „Kuriera” Bolesław Prus, wydobywając na światło dzienne aurę uwielbienia dla Sienkiewicza ze strony licznych bywalczyń Resursy Kupieckiej, pań w różnym wieku adorujących piarza¹⁰. Również jako „odczyty” opowiadanie ukazało się drukiem jednocześnie w „Gazecie Polskiej” oraz w „Dzienniku Poznańskim”, w kwietniu-czerwcu 1880 r. Wydanie książkowe poznańskie z tegoż roku (nakładem J.I. Kraszewskiego i W. Łebińskiego), edycja, w której obserwujemy przeniesienie Lipiniec spod Warszawy w Poznańskie, zostało usankcjonowane przez autora jako podstawa przedruków późniejszych, począwszy od tomu IV *Pism* oficyny Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1880.

Przypomnijmy bezpośrednie sąsiedztwo. *Latarnik* Sienkiewicza ukazał się drukiem na łamach „Niwy” (rocznik 1881). W tymże roku Adolf Dygasiński ogłosił swe *Listy z Brazylii*, Kraszewski zaś na łamach „Wieku” rozpoczął w odcinkach druk *Obrazów współczesnych. Na tułactwie* (wydanych potem osobno: Warszawa 1882). Natomiast dzieje wydawnicze poematu Marii Kononickiej *Pan Balcer w Brazylii* składają się z dwóch etapów: najpierw powolne publikowanie fragmentów (1892-1909), później edycja całości w 1910 r. Daty cytowanych powyżej wydań współbrzmia dobrze z okresem nasilenia wyjazdów emigranckich z Królestwa Polskiego i zaboru austriackiego. Nie jest to zbieg okoliczności. Obserwujemy bowiem akcję i reakcję. Utwory literackie poświęcone sprawie wychodźstwa zarobkowego lat osiemdziesiątych spełniają warunek tzw. literatury aktualnej – okolicznościowej – której ambicją było nie tylko odzwierciedlenie obiektywnie istniejącej rzeczywistości, lecz również doraźne ingerowanie w tę rzeczywistość poprzez zajęcie konkretnego stanowiska wartościującego. Akcja wychodźstwa chłopów polskich do Ameryki czy dokądkolwiek nie mogła w oczach elity intelektualnej budzić entuzjazmu.

Stanowisko Sienkiewicza ilustrują najdobitniej dwa utwory: *Za chlebem* i *Latarnik*. Na wstępie naszych rozważań zogniskowanych wokół *Za chlebem* przypomnijmy, że ta właśnie reakcja literacka pisarza na problem wychodźstwa i dziś jeszcze, mimo upływu tylu lat, jest – bywa – odczytywana przez historyków jako tendencyjna i wyolbrzymiona. Zdaniem Aliny Nofer-Ładykowej tendencyjność opowiadania Sienkiewicza zaciążyła na kształcie artystycznym utworu, ponieważ przesadne obarczanie losu jednostkowego wszelkimi możliwymi klęskami związanymi z ryzykiem emigracji – narusza zasadę prawdopodobieństwa¹¹. Ale kwestionuje się nie tylko cel, który uświęca środki. „Infernalny obraz

10 B. Prus, *Kronika z 20 II 1880 r.*, por. *Bolesław Prus 1847-1912. Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarżówna i S. Fita, pod red. Z. Szwejkowskiego, Warszawa 1969, s. 207.

11 A. [Nofer-]Ładyka, *Henryk Sienkiewicz*, wyd. 4 rozszerzone, Warszawa 1965, s. 119.

losu polskich emigrantów nakreślony przez Sienkiewicza – stwierdza Jerzy Jedlicki, którego inną opinię na ten temat już poznaliśmy – [...] był jednak przejawskawiony, nietypowy. Przynajmniej z upływem lat, gdy już i wiedza o Ameryce wzrosła na polskiej wsi, i gdy się jechało do wcześniej tam osiadłych krewnych lub sąsiadów, początki nowego życia stawały się nieco mniej straszne”¹².

Za chlebem profesor Julian Krzyżanowski nazwał „nowelą niezwykłą”. Jej niezwykłość zasadza się nie tylko na uchwyceniu charakterystycznych rysów chłopskiej emigracji zarobkowej, lecz chyba przede wszystkim na publicystycznym rodowodzie i kształcie tej opowieści, uogólniającej zjawisko na przykładzie losów indywidualnych Wawrzona Toporka i jego osiemnastoletniej córki Marysi. Krzyżanowski, przypominając pierwotny zamiar optymistycznego epilogu noweli, wywodzi *Za chlebem* właśnie z artykułów i prelekcji autora (*Osady polskie w Stanach Zjednoczonych*, 1878, *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej*, 1879). Profesor zestawia też poszczególne ogniwa noweli z odpowiednimi partiami „komentarzy” publicystycznych (np. relacja o warunkach podróży przez ocean, opis pierwszych kroków w Nowym Jorku, analiza przyczyn niepowodzenia osadników w budowie własnych osad Waren i Hojno w stanie Arkansas)¹³. Konkluzja zaś jest jednoznaczna i sprawdza się do traktowania *Za chlebem* jako „zbeletryzowanej postaci [drugiego] artykułu”. Co więcej, eksponując ową tendencyjność *Za chlebem* i przyznając pierwszeństwo ataku publicystycznego Sienkiewiczowi – Krzyżanowski nazywa poemat Konopnickiej *Pan Balcer w Brazylii* zaledwie „pogłosem literackim” omawianej noweli¹⁴.

Co w opowiadaniu Sienkiewicza było „straszne”, miało być odstrasżające. Ten zamiysł wydaje się oczywisty. Dosłownie również należy odczytywać opinię jednego z bohaterów *Za chlebem*, starego Złotopolskiego, zapewne emigranta polistopadowego („czterdzieści kilka lat tu siedzę”), który Wawrzona i jego córkę, mimo wyświadczonej im pomocy, traktuje ostrą reprimendą: „Wam, chłopom, pilnować roli, nie po świecie się włóczyć. Jak wy wyjedziecie, któż tam zostanie? Wyście tu na nic, a przyjechać tu łatwo, wrócić trudno”.

Jest to kwintesencja propagandowa całego opowiadania. Dla tych kilku słów powstało *Za chlebem*. Warto jednocześnie podkreślić, że odpowiedzialnością za niepowodzenie wyprawy Wawrzona i Marysi autor obarcza niemal wyłącznie ich doradców w kraju. Wolna od najmniejszego w tym udziału pozostaje Ameryka („to jest dobry kraj – powiada Złotopolski – tylko trzeba sobie umieć radzić”). Dramatyzm i jednocześnie schematyzm losów Wawrzona, Marysi, Orlika oraz kolonii Mazurów w Borowinie był podyktowany względami dydaktycznymi¹⁵.

12 J. Jedlicki, op.cit., s. 214.

13 J. Krzyżanowski, *Twórczość Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1970, s. 85-89.

14 Tamże, s. 89.

15 Warto na marginesie odnotować pewną drobną niekonsekwencję autora. Otóż, jak pamiętamy, Sienkiewicz zmienił ostatecznie lokalizację geograficzną Lipiniec, owej „mniejszej ojczyzny” Wawrzona i Marysi, przenosząc tę wieś spod Warszawy w Poznańskie; tymczasem Borowinę, ich kolonię amerykańską, pozostawił w rękach „Mazurów”, tj. przybyszów z Mazowsza. Por.: J. Maciejewski, „*Za chlebem*”

Tragedię dwojga przybyszów z Lipiniec (do której przyłożyli ręki nie tylko ludzie, ale i natura uruchamiająca żywioły) pogłębia typowa choroba rozbitków – nostalgia. Jej przebieg stanowi na kanwie wydarzeń akcji równoległy nurt, od rozpamiętywania epizodów z przeszłości, odtwarzania w pamięci obrazu wsi rodzinnej, brzmienia w uszach przyspiewek ludowych – aż po symboliczny powrót Wawrzona.

„W obłędzie gorączki zdało mu się, że do [Polski] wracał. [...] Widzi ten port w Hamburgu, z którego wyjechał, miasta różne migają mu w oczach, mowa niemiecka brzmi naokoło, ale pociąg leci naprzód, więc Wawrzon czuje, że coraz bliżej jest domu, jakaś radość rozdyma mu piersi, jakieś powietrze inne, kochane zalatuje go od stron rodzinnych... Co to? Granica. Biedne chłopskie serce bije jak młotem...Jedźcie dalej! Boże, Boże! a to już i pola, i grusze Maćkowe...ich chałupy szare i kościoły. [...] A tam co? Miasto Przyrębłe, a za Przyrębłami Lipińce. Idą oboje z Marysią drogą i płaczą. Jest wiosna. Zboże kwitnie... chrabaszczce brzęczą w powietrzu... W Przyrębłach dzwonią na Anioł Pański...Jezu! Jezu! za co tyle szczęścia jemu grzesznemu? [...] Chłop rzuca się na ziemię i ryczy ze szczęścia, i ziemię całuje, i czołgając się do krzyża obejmuje go rękoma: już jest w Lipińcach”.

Ameryka, jak powiedzieliśmy, w opinii pierwszych czytelników nie ucierpiała na tragedii Wawrzona i Marysi. Dla zwiększenia kontrastu między ryzykiem ludzi nie przygotowanych do emigracji zarobkowej a sytuacją pokolenia emigrantów politycznych, Sienkiewicz wprowadził w *Za chlebem* rodzinę Złotopolskich, potraktowaną zresztą powierzchownie ze względów cenzuralnych. Te rysy zdawkowe w zupełności wystarczą wnikliwemu odbiorcy do jednoznacznego odtworzenia poglądów autora. Otóż wydaje się, że o ile Sienkiewicz potępia bez żadnego wyjątku odpływ mas chłopskich z Polski, o tyle solidaryzuje się tradycyjnie z emigracją polityczną, przyznając jej jednej prawo do zerwania więzów z krajem ojczystym. W tej kwestii Sienkiewicz wyzbywa się pozy moralisty, rezygnuje też z twardego obstawania przy tendencji dydaktycznej – staje się natomiast realistą. Można sądzić, iż odezwały się tu jakimś echem jego własne doświadczenia i obserwacje z pobytu w Stanach Zjednoczonych. Oto Wawrzon, spotkawszy Złotopolskiego-seniora, nie wierzy własnym oczom i uszom: „Ten zacny i mądry pan nazywał Amerykę dobrym krajem”.

„ – Tak jest, ciemiego – rzekł [Złotopolski], spostrzegłszy zdziwienie Wawrzona – dobry kraj! Gdym tu przybył, nie miałem nic, a teraz mam kawałek chleba”.

Nie miejmy pretensji do Sienkiewicza za operowanie skróttem. Z dogłębnej

Henryka Sienkiewicza na tle antyemigracyjnej propagandy w Wielkopolsce w roku 1880, „Zeszyty Naukowe UAM w Poznaniu”, nr 9: *Filologia*, z. 1, 1957, s. 3-53.

interpretacji przeciwstawienia dwóch pokoleń emigranckich zwałniała go zakorzeniona w społeczeństwie świadomość tych różnic. Adaptacja emigrantów politycznych (Złotopolski) była uproszczona, „wejście ich w strukturę społeczną Stanów było stosunkowo łatwe”¹⁶, przyjmowano ich życzliwie i darzono sporym szacunkiem, podczas gdy emigranci zarobkowi (Wawrzon) nie mieli żadnych podobnych prerogatyw. Tak, Złotopolski jest już panem całą gębą, dorobił się, obrósł w piórka, bez wysiłku zdobył się na wspaniałomyślność wobec rozbitków ze starego kraju. Na pierwszy rzut oka aż trudno uwierzyć, by tak przyziemny program pozytywny – pozytywistyczny? – zadowolił autora *Za chlebem*. Dla rozproszenia wątpliwości Sienkiewicz użył jednak mocnego argumentu, który i nas przekona o autorskim potraktowaniu Złotopolskiego z realizmem wprawdzie, ale i z aprobującą tę jego amerykańską mentalność sympatią,

„ – Czterdzieści kilka lat tu siedzę [- powiada Złotopolski -] to się i o kraju zapomniało. Ale tęsknota czasem bierze, co?”

I w tym właśnie momencie komunikuje nam Złotopolski – Sienkiewicz – swą nieodparcie pozytywną decyzję rodzinną. Oto ów emigrant polistopadowy, być może potomek żołnierza legionisty, rozbitek, który na obczyźnie założył rodzinę, dochował się potomstwa wrosłego już „z kopytami”, mówiąc trywialnie, w glebę amerykańską, postanawia swego syna Wiliama wysłać z podwójną misją do Polski. „ – Wiliam tam musi jechać, niech pozna, gdzie jego ojcowie żyli...” – to pierwsze zadanie, jakie ojciec Polak zleca synowi Amerykaninowi. Drugie postanowienie ma podłoże emocjonalne w jeszcze wyższym stopniu. Decyzja nie uznająca sprzeciwu, o charakterze woli testamentowej, brzmi:

” – Wiliam! przywieziesz mi z domu garść ziemi pod głowę do trumny.
– *Yes, father!* – odpowiada po angielsku wyrostek.
– I na piersi, Wiliam! I na piersi!
– *Yes, father!*”

Oto najlapidarniejsza, i najtrafniejsza zarazem, metryka literacka wystawiona przez Sienkiewicza emigrantom wszechczasów.

W tym też momencie, po mistrzowsku ujętym przez pisarza dzięki zestawieniu form dwujęzycznych: polskiego polecenia i angielskiego potwierdzenia – Sienkiewicz postawił przed naszą literaturą nowy, niezmiernie interesujący problem, problem (jak go później na przykładzie teorii Parnickiego określi Piotr Kuncewicz) „mieszkańców, bękartów, przy czym hybrydyzację biologiczną trzeba rozumieć także symbolicznie i przenośnie”¹⁷.

Wprawdzie badacze nasi stwierdzają początkowo przewagę małżeństw endo-

16 H. Janowska, I. Spustek, *Wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych*, w: *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, op.cit., t. 1, s. 20.

17 P. Kuncewicz, *Samotni wobec historii*, Warszawa 1967, s. 172-173.

gamicznych w polskiej grupie wychodźczej, jednak z biegiem lat cecha ta traci swą wyrazistość. Sytuacja dzieci w małżeństwie mieszanym zmienia się diametralnie. „Chodzi o starcie kultur wewnątrz samej jednostki – pisze dalej Kuncewicz – antagonistycznych kultur ojca i matki bohatera. Mieszaniec zostaje w ten sposób wydziedziczony z obu, a więc z otoczenia, instytucji, wierzeń którejkolwiek z tych kultur [...] [i] musi stworzyć własny świat, świat z konieczności nowy w stosunku do już istniejących”¹⁸.

O lekturze *Za chlebem* dowiadujemy się z *Dzienników* Żeromskiego dwukrotnie.

Zapis z 29 lutego 1883 r. informuje o żywej reakcji młodzieńca na to opowiadanie. Stefan czytał je w gimnazjum kieleckim podczas wolnej godziny lekcyjnej (ucząc się bowiem języka niemieckiego nie uczestniczył w lekcjach francuskiego).

„Czytałem na francuskim *Orso*, co mi się nie tak bardzo podobało, i *Za chlebem*.

Plakałem i doprawdy nie wiem, co się działo ze mną! Ile tam uczucia, ile poezji, ile prawdy, ile naturalności!... Jest to arcydzieło! w moich oczach...

Oczarowany byłem tym poematem *Za chlebem*! Autor zdaje się mówi wesoło, szyderczo nawet o swych bohaterach – ale znać łzy, znać boleść pod tymi słowy... Co za prześliczne sceny, tendencja i styl, i wszystko, wszystko czarujące. Po wpływem tych utworów napisałem 3 rozdział mojej *Nostalgii* – Byłem rozrzewinony i wzruszony jak rzadko”¹⁹.

Zachwyty był szczery, co potwierdzają obficie stosowane znaki graficzne: wykrzykniki i wielokropki. Kierunek wartościowania utworu wyznaczają, po pierwsze, zastane w nim pierwiastki oddziaływania emocjonalnego na czytelnika, a więc „uczucie”, „poezja” (poetyczność), „naturalność”, wreszcie aksjomat „prawdy” (prawdopodobieństwa); po drugie, wobec zastosowania kryteriów warsztatowych, ocenie podlega wewnętrzna dramaturgia i warstwa językowo-stylistyczna. Wreszcie pojawia się tu bardzo interesujący kwalifikator – „tendencja” – który świadczy o subtelności czytelniczej Żeromskiego; dostrzegł on mianowicie sygnały odautorskie, sfera intencjonalna twórcy została trafnie sprzężona z ówczesnym problemem społecznym – problemem emigracji zarobkowej.

Drugie zetknięcie z *Za chlebem* w *Dziennikach* Żeromskiego obrazuje działalność korepetytorską przyszłego pisarza. Gorzki zapis z Oleśnicy, dnia 5 marca 1889 r., potwierdza wprowadzenie *Za chlebem* również do lektur nieco wyrośniętego ucznia, Jana Zaborowskiego (elementy charakterystyki: „Ma lat 21, brudne zawsze ręce, długie buty, bekieszkę i harap”). Epizod korepetytorski można by odnieść do biblijnej przestrogi św. Mateusza: Ani mieście perel

¹⁸ Tamże.

¹⁹ S. Żeromski, *Dzienniki*, t. 1, op.cit., s. 158.

waszych przed wieprze” (Mat. VII, 6). Depresja tym spowodowana znajduje na szczęście antidotum. Będzie to strofa owej piosenki Bałuckiego, o której wspomnieliśmy na początku i którą Żeromski miał w swym repertuarze wokalnym.

„5 marca (ostatni wtorek).

Nie pogniewałbym się, gdyby on był ostatnim w życiu... Co warte takie jak moje? Ta marna, bezowocna praca nauczycielska, z której za pół papierosa nie ma pożytku, to rozdymanie się niby do jakiejś pracy i kończenie na niczym, ta nicość wewnętrzna, niemożność nawet spełnienia występku, ten świat, na jaki się patrzy i w którym jak wsza żyje się, jak wsza się poruszając – a ogromność niespełnionych zadań, a wielkość celów, a konieczność natrętna, wewnętrzna, nieprzespana, niezagłuszona czegoś robienia na dobro, na szczęście, porywy cnotliwe, wiary egzaltacyjne – a nic!... O, jakąż nicością jest życie na tej ziemi – jakże wyrodnym jest pokolenie, do jakiego należę.

Oj, krakowska, ty serdeczna, ziemio ukochana,
Jak dziewczyna wystrojona na niedzielę z rana,
Strojna w kwiaty i bławaty ponad Wisłą siedzi,
Taka cicha i spokojna jakby po spowiedzi...
Tylko lud nasz nie wesoły...

Otóż to tak jest na tej krakowskiej ziemi. A dziś np. czytałem z p. Janem [Zaborowskim – W.J.P.] *Za chlebem* Sienkiewicza. Skończywszy tę nowelę – taki wydał sąd: «– To złodziej chłop, panie, do Ameryki się jusze jechać zachciało! Panie, te nasze chłopcy – to okropne bydło».

Nic tego kiełbna nie zajmie, nawet *Potop* Sienkiewicza znajduje nudnym. A jest pewnym, że się ożeni bogato, otwarcie mówi, że choćby z najstarszą i najbrzydszą babą, byleby miała pieniądze. Jest ta cała rodzina po prostu zwyrodniała: ani jednego żywego uczucia, ani jednego szlachetnego popędu w żadnym z dzieci²⁰.

Pozwólmy czasowi płynąć spokojnie dalej, bo już nie będzie powrotu do lektury *Za chlebem*. Pozostanie jednak Ameryka zaprzatająca wyobraźnię.

Wakacje 1910 r. Adaś Żeromski, dobrze zapowiadający się dziedzic świetnego nazwiska, spędzał w Bretanii nad Atlantykiem, w mieście Plumanach, Departament Côte du Nord, goszcząc często u przyjaciół rodziny Sienkiewiczów, państwa Pstrokońskich. Młodzieńcze rojenia o wielkim świecie, o odwiedzeniu, żeby nie powiedzieć „odkryciu” Ameryki, o podróżach i włóczędce, dla których naturalną pożywką był bezmiar oceanu, otrzymały niespodzianie partnera. Pstrokońskich odwiedzili wówczas nie byle jacy goście: państwo Sienkiewiczowie z

20 Tamże, t. 6, op.cit., s. 113-114.

synem. Tak ten epizod opisał serdeczną krwią, już po śmierci swego jedynaka, Stefan Żeromski:

„Adaś przypadł nadzwyczajnie do serca Henrykowi Sienkiewiczowi. Pasja do przygód, poszukiwanie niebezpieczeństw, marzenie o wielkich wyprawach podobały się w młodzieńczyku znakomitemu narratorowi...”²¹.

Za sprawą przypadku znajdujemy także wzmiankę o Ameryce w przemówieniu Żeromskiego poświęconym pamięci Sienkiewicza. Tutaj autor *Za chlebem* święci tryumfy poczytności, odmierzane sprawiedliwie mnogością przekładów jego dzieł na wszystkie języki świata. W ujęciu Żeromskiego, w zastosowanej przezeń konstrukcji stylistycznej od szczegółu do ogółu, punktem wyjścia jest zapadłe miasteczko Królestwa, gdzie na miejscowej poczcie codziennie gromadzą się tłumy, aby wysłuchać głośniego czytania odcinka *Trylogii* z zaabonowanej zbiorowo gazety, punktem kulminacyjnego uogólnienia zaś staje się obecność tychże samych dzieł Sienkiewicza wśród zesłańców i wychodźców w Rosji, Ameryce Północnej i Południowej. „Poszły w ślad za Polakiem, dokądkolwiek ruszył «za chlebem» i dokądkolwiek w wędrówce swej zabrnął” – oto według Żeromskiego sukces godny społecznego i narodowego wymiaru literatury, a zarazem sprawdzian najwyższej rangi talentu²².

21 S. Żeromski, *O Adamie Żeromskim wspomnienie*, w: *Dzieła*, pod red. S. Pigonia. *Pisma różne*, t. 1: *Wspomnienia*, Warszawa 1963, s. 89.

22 S. Żeromski, *Przemówienie o Henryku Sienkiewicz*, w: *Dzieła... Pisma różne*, t. 2: *Pisma literackie i krytyczne*, Warszawa 1963, s. 97.